Nr. 66. Lwów — Wtorek dnia 21 Marca. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 4, Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5, „ J. Wadnera przy ul. Ossolińskich l. 1, „ przy ul. Słowackiego (obok tab. Dizm), „ Niemojowskiego ul. Jagiell. doba l. 8, „ Białowskiego Hotel Żorża.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięcznie złr. 1.10 | Półrocznie złr. 6
Kwartalnie „ 3.— | Rocznie „ 12
Na zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 25 „
Nekrologie . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Benedykta | Jutro: św. Oktawiana | 40 Mucz. w S. | Kondrata M.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 6 m. 9 | Zachód „ „ 6 „ 6
Długość dnia g. 11 m. 57 | Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Z powodu kończącego się kwartału upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty. Wynosi ona na prowincyi (z przesyłką pocztową):
kwartalnie 3 zł. — ct.
dwumiesięcznie 2 „ 10 „
miesięcznie 1 „ 10 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Prenumerata może datować się tylko od 1 i 15 w miesiącu. Z dniem wygaśnięcia prenumeraty ustaje wysyłka pisma.
Administracya „Przeglądu".

Przegląd polityczny.

Lwów 20 marca.

Wśród objawów hołdu i czci, jakie rzadko komu za życia dostają się w udziale, usunął się dr. Smolka w zacisze prywatnego życia. Towarzyszą mu przytem serdeczne życzenia ludności całej Austryi, aby Najwyższy do najdalszych możliwych granic przedłużył pogodny, szczęśliwy wieczór jego żywota. Wiemy, jak serdecznie pożegnał parlament swego długoletniego prezydenta — godzi się jednak wspomnieć kilku słowy także o tem, w jaki sposób prasa niemiecka go żegna. Owóż podajemy krótką wiązankę głosów tej prasy. „Dr. Smolka — pisze *Fremdenblatt* — jest jedną z tych niewielu postaci, które przeszły już do historyi i stały się niemal legendowemi. Całkiem słusznie podniósł p. Plener, że Smolka umiał oprzeć się zarówno naciskowi reakcyi, jak wzburzonym falom demagogii. Izba czciła go jako reprezentanta całego najnowszego rozwoju Austryi i z tęsknem uczuciem żegna męża, który łączył w sobie przeszłość z teraźniejszością. Ktokolwiek będzie następcą Smolki, będzie miał trudne stanowisko, gdyż nie będzie go otaczał ten nimb tradycyi, który Smolce na każdym kroku towarzyszył." O sposobie, w jaki Izba uczciła Smolkę, przyznając mu dotacyę honorową, pisze *Presse:* „Zaprawdę przypomina to sposób, w jaki starożytni czcili swoich mężów zasłużonych około państwa i narodu. Ale też przyznać trzeba, że historyczna postać Smolki w niejednem przypomina nam starożytne wzory. Odznaczał on się skromnością podwójnie ujmującą wobec niezliczonych zaszczytów, jakich doznawał od swego Cesarza i narodu. Spartańska skromność jego życia każe nam pamiętać o tem, że z podniesionem czołem i bez jednej plamki przeszedł on drogę, która tysiącom innych dałaby sposobność do gromadzenia bogactw. Ta skromność Smolki jest w przedziwnej harmonii z jego uczciwym sposobem myślenia, któremu przez całe życie pozostał wierny, choćby nawet miał się narazić na utratę popularności. Ta piękna postać tego osobliwego starca chodzi między nami jako żywy pomnik tych wszystkich cudownych niemal zmian, które Austrya przeszła w ciągu pół wieku." Bezstronności Smolki w prowadzeniu obrad oddają wszystkie pisma bez różnicy odcieni najwyższe uznanie, zarówno jak i jego słodyczy w obejściu, która sprawiała, że nikt nie czuł doń nigdy urazy, nawet ten, któremu Smolka musiał udzielić nagany, albo nawet głos odebrać. Jak wiemy, często taka nagana przychodziła za późno, gdyż sędziwy prezydent nie dosłyszał ostatniemi laty i zwykle dopiero na drugi dzień karcił wybryki słowa. „Ale — jak pisze jedno z pism wiedeńskich — nie można się temu dziwić, kto słyszał huk armat, tego detonacya kapsli nie przestrasza. Mężowi, który przeżył burze roku 1848 i 1849, nie mogły imponować hałasy mówców w Izbie." W takim to serdecznym tonie żegna sędziwego prezydenta opinia publiczna. Do życzeń z tylu stron mu składanych, przyłączamy się i my, życząc mu z całego serca, aby go Bóg długie lata jeszcze zachował w czerstwem zdrowiu. Zanotować musimy wreszcie, że Smolka był ósmym prezydentem Rady państwa, począwszy od r. 1861. Pierwszym był p. Franciszek Hein (od r. 1861 do 1863), po nim szli kolejno dr. Leopold Hasner (1863—1865), dr. Karol Giskra (1867), dr. Maurycy Kaiserfeld (1868—1870), Franciszek Hopfen (1870—1873), dr. Karol Rechbauer (1873—1879) i hr. Franciszek Coronini (od 1869 do 1881).

Dla walki z antysemityzmem powstał w Austryi przed trzema laty związek, do którego prawie wyłącznie należą chrześcijanie, znani politycy, uczeni i literaci przeważnie z obozu centralistycznego. Jak oni walczą z antysemityzmem, nie wiemy, bo o tem w sprawozdaniach nie ma ani słowa. Z raportu, przedstawionego walnemu zgromadzeniu, które odbyło się w Wiedniu w piątek wieczorem, dowiedzieliśmy się tylko, że związek liczy 1046 członków i że dochodu miał 10.229 zł. 90 ct., a wydatków 5652 zł. 27 ct. Natomiast wygłoszone na tem zgromadzeniu mowy dają dokładne pojęcie o wzajemnej nienawiści antysemitów i ich przeciwników. Nie uważamy antysemityzmu za objaw zdrowy; sądzimy, że walczyć trzeba z ludźmi złymi, z ustawami nieodpowiadającemi charakterowi społeczeństwa, wychowanego przez długie wieki w zasadach chrześcijańskich; mniemamy, że wszystko to złe, na co się skarżą antysemici, pochodzi z ustaw bezwyznaniowych, uchwalonych nieraz zbyt pośpiesznie, jak gdyby jedynie dla tego, że skoro istnieje Rada państwa to przecież musi coś uchwalać, burzyć stare i stawiać nowe, aby dzienniki nie krzyknęły, że sesya była jałowa; ale jesteśmy przekonani, że walczyć z żydami dlatego jedynie, że inną wyznają wiarę i do innej rasy należą, walczyć bronią, wziętą z arsenału nienawiści i nie robić różnicy między porządnymi a nieporządnymi, to ani zacne, ani pożyteczne, owszem, zupełnie bezcelowe, bo przecież żydów nie można ani wytępić, ani wyrzucić z państwa. Przyznać jednak trzeba, że sami żydzi niemało się przyczynili do tego usposobienia chrześcijan, którego wyrazem jest antysemityzm. Nie potrzebujemy sami robić im żadnych zarzutów, bo już podniósł je warszawski *Izraelita*, ostro ganiąc wyłączność, coraz silniejniejsze dążenie do wytworzenia odrębnego narodu, zupełną obojętność dla wszystkiego, co cieszy lub boli społeczeństwo, wśród którego żyją i t. d. Prąd antyżydowski ma niezawodnie pewne podstawy, skoro istnieje wszędzie: w Stanach Zjednoczonych, w Anglii, we Francyi, w Niemczech, gdzie stronnictwo pastorsko-junkierskie zawarło sojusz z antysemitami, a konserwatyści postawili w sobotę wniosek, aby rząd opracował ustawę, zabraniającą obcym żydom osiedlać się w Niemczech. Najlepiej tedy byłoby usunąć te przyczyny, które wytwarzają prąd antyżydowski, i w ten sposób ubić kwestyę dość bądź co bądź groźną.

Tymczasem związek dla walki z antysemizmem widocznie inaczej pojmuje swe zadanie. Chociaż złożony z chrześcijan, nienawidzi on antysemitów tak, jak gdyby składał się z żydów, i wcale nie myśli wpływać na swych pupilów, jeno szkaluje ich przeciwników. Cóż dziwnego, że antysemici nazywają ten związek „armią sług żydowskich"! Przysłuchajmy się tylko zdaniom, wygłoszonym na piątkowem walnem zgromadzeniu związku. Baron Suttner rzekł: że „antysemici — to ostatnia hołota, która pociąga za sobą bezmyślne tłumy, schlebiając ich zwierzęcym instynktom; za jedno dobre słowo i jedną szklankę podłej wódki idą te tłumy za swymi wodzami, a poszłyby za nami, gdybyśmy im dali dwa dobre słowa i dwie szklanki wódki, ale my z taką nikczemną hołotą nie chcemy mieć nic do czynienia". Członek dyrekcyi związku p. Waldstein dowodził, że antysemityzm zgubi Austryę i Wiedeń, gdyż żydzi są żywiołem dodatnim, ruchliwym, wytwarzającym bogactwo państwa. Baron Czedik, honorowy prezydent związku, zaproponował zmienić nazwę stowarzyszenia: zamiast „Verein zur Abwehr des Antisemitismus" niech się nazywa „Verein zur Abwehr des österreichischen Nihilismus". Dano mu brawo, ale propozycyi nie przyjęto, bo byłby kłopot ze zmianą statutu. Czyż jednak ten wniosek zasługiwał na brawo? Wszakże wiemy, co się nazywa w ogóle nihilizmem. Jest on negacyą wszelkich zasad i praw moralnych: nie uznaje małżeństwa, ani żadnej władzy, odrzuca wszelkie wyznania, posługuje się dynamitem i sztyletem. Natomiast antysemici, pomimo nienawistnego zaślepienia do jednej kategoryi ludzi, więc pomimo ujemnego uczucia, które może paczyć cały charakter, są jednak ludźmi, z którymi na innych punktach można doskonale się godzić. Są dobrymi chrześcijanami i obywatelami, wiernie stoją przy tronie i stawiają w swym programie wiele takich żądań, na które zgodzi się każdy miłośnik ludu i chrześcijańskiej cywilizacyi. Jedynym ich błędem jest to, że zamiast bić w bezwyznaniowe ustawy, biją w żydów, którzy tylko konsekwentniej od nas, sprytniej, bezwzględniej wyzyskują te ustawy. Czyż naprawdę semityzm w Austryi jest tak potężny, jak czynowniczy despotyzm w Rosyi, że kto walczy z tym semityzmem jest takim samym nihilistą, jak anarchista rosyjski? Jeśli tak, to baron Czedik niechcący wystawił straszne świadectwo wpływowi żydowskiego żywiołu i sądzimy, że zamiast zaszkodzić, pomógł antysemityzmowi.

Na złej drodze jest związek przyjaciół żydów. Jednym tylko sposobem można wykorzenić nienawiść przeciw semitom, rozwijającą się coraz gwałtowniej i tworzącą już poważne zagadnienie, które może z bólem będą musiały rozwiązywać przyszłe pokolenia: trzeba starać się o uobywatelnienie żydów pod każdym względem, o przekonanie ich, że mając równe prawa, powinni dźwigać równe obowiązki i żyć podług tych zasad etycznych, które przyświecają większości chrześcijańskiej. To zaś, co czyni związek przyjaciół żydów, jest tylko dolewaniem oliwy do ognia. Jeśli on po to istnieje, lepiej, by nie istniał.

W Paryżu — nowy skandal. Trzy dzienniki: *Figaro, Gaulois* i *Libre Parole* jednocześnie doniosły, że w grudniu roku przeszłego rząd polecił dyrektorowi urzędu publicznego bezpieczeństwa Soinoury'emu koniecznie wyszukać jakichś deputowanych z prawicy, na których można byłoby rzucić podejrzenie, że brali łapówki. Soinoury wezwał do pomocy komisarza policyi Nicolle'a, a ten dobrał sobie agentów tajnych i z nimi zaczął pracować. Dowiedzieli się oni, że w jakimś prywatnym salonie powiedziała pani Cottu, iż osobistość oznaczona w spisie przekupionych osób literą *X* (a spis ten złożył sądowi Andrieux jako akt otrzymany od Herza) zajmuje w Paryżu bardzo wysokie stanowisko. Dowiedziawszy się o tem, zaraz dali znać Ribotowi, który już przedtem wiedział, kto jest ów *X* i koniecznie chciał go ochronić od kompromitacyi, więc posłał swego sekretarza Crozier'a do obrońcy pana Cottu, adwokata Duboit z prośbą o zachowanie tajemnicy i o wskazówki w tym względzie tak panu, jak i pani Cottu, albowiem zachowanie tajemnicy konieczne jest z ważnych powodów patryotycznych. Adwokat Duboit napisał do Ribota, że niech będzie spokojny. Załatwiwszy tę sprawę, Ribot wysłał do Londynu wysokiego urzędnika policyjnego, pana Dupas, aby ułożył się z Artonem, zapłacił go i zmusił do wyjazdu do południowej Ameryki. Ale Arton żądał tak wielkiej kwoty, że rokowania rozbiły się i teraz Arton wcale nie obawia się gończych listów, bo np. bawił kilka dni temu w Cannes.

Po ogłoszeniu tego wszystkiego w dziennikach, Ribot w piątek po południu wystąpił w parlamencie z następującem oświadczeniem: „Dowiedziałem się o pogłosce, jakoby osobą ukrywaną w spisie przekupionych pod literą X. jest ambasador pewnego mocarstwa bardzo zaprzyjaźnionego z Francyą. Jest to haniebne oszczerstwo, ale żeby ono nie kursowało, rzeczywiście posyłałem mego sekretarza do adwokata Duboit z prośbą o niepodnoszenie tych pogłosek, a to ze względów patryotycznych. P. Duboit przyrzekł mi zachować tajemnicę, lecz słowa widocznie nie dotrzymał, skoro teraz dzienniki o tem doniosły. Jest to haniebna niedyskrecya, która wstydem okrywa stan adwokacki, a rząd musi się zastanowić nad reformą adwokatury, aby w niej nie było tak niewłaściwych osobistości".

Oświadczenie to sprawiło fatalne wrażenie. Bo najpierw pokazało się, że rząd miał powody obawiać się, aby nie wmięszano do sprawy panamskiej pewnego ambasadora, że wiedział, iż go wmięszać można i przeciw temu zabiegał. Po co Ribot potwierdzał doniesienie owych trzech dzienników, kiedy lepiej było zbyć je milczeniem, to rzecz niepojęta. W świecie dyplomatycznym powstało przygnębienie. Rosyjski ambasador jest w rozpaczy. W Paryżu mówią, że Ribot wydał tego ambasadora na pastwę, bo chciał ratować Carnota, albowiem powstała obawa, iż na niego lada dzień wskażą, jako na osobę, ukrytą pod literą X. Ale na tem nie koniec. Ribot obraził stan adwokacki, a ponieważ sam jest adwokatem i dotąd należy do izby adwokatów paryskich, przeto prezydyum tej izby wytoczyło mu proces dyscyplinarny.

Będzie fatalnie, jeśli izba adwokacka potępi prezesa gabinetu, wykluczy go z adwokatury i ogłosi to w całej Francyi. A właśnie tego domagają się liczni adwokaci paryscy.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 16 marca.

(*W*). Budżetowe obrady w Radzie państwa ukończono, a ukończono spokojnie. Nie budziły też one nawet wielkiego zajęcia. Wszystkich oczy były zwrócone na Węgry, gdzie gorszący „kulturkampf", swawolnie a cynicznie przez rząd rozpoczęty, burzliwe budził dyskusye. Jest to pasyą liberalnych zalitawskich mężów stanu udawać małych Bismarków. Zapominają jednak dziś, że sam Bismark spostrzegł się, że droga, na którą wstąpił, rozpoczynając kulturną walkę, była błędna i niebezpieczna i że z tej drogi zawrócił. Zapominają również jak wielka zachodzi różnica między ówczesnymi, choć tak niedawnymi, a dzisiejszymi stosunkami w całej Europie. Bismark poszedł do Canossy, kiedy socyalizm zaczął się stawać groźnym. Dziś kiedy ta kwestya z wszystkich zagadnień końca wieku bezprzecznie najważniejszą i najgroźniejszą się stała, doprawdy na walkę z Kościołem nie pora. Przyszłość pokaże, czy się Węgrzy na czas jeszcze zreflektować potrafią.

Dziś znowu interes powszechny zwrócił się ku austryackiej Radzie państwa. Wczoraj bowiem rozeszła się wieść, że sędziwy prezydent Smolka składa mandat do Rady państwa. Wieść ta nie była nowością, a wiadomości o ustąpieniu Smolki powtarzały się peryodycznie niemal od roku. Ale po każdej takiej wieści przychodziło zaprzeczenie w formie interview, którego treścią było zawsze, że czcigodny prezes *usque ad finem* na stanowisku prezydenta Rady państwa wytrwać zamierza. Tym razem prezydyum parlamentu potwierdziło wiadomość i kryzys prezydyalna jest w pełnym toku. Dla Polaków jest ona w każdym razie niekorzystną, bo zamiast prezydenta, będą mieć tylko drugiego wiceprezydenta. Chlumecky będzie prezydentem, Kathrein wiceprezydentem. To zdaje się być pewnem. Z polskich kandydatów na krzesło drugiego wiceprezydenta wymieniają dwóch posłów — Dawida Abrahamowicza i Madeyskiego. Koła liberalne tutejsze najchętniej tę ostatnią popierają kandydaturę. W Kole polskiem wybór Abrahamowicza jest prawdopodobniejszym. W ogóle, zdaniem naszem, zaprędko chcianoby ukonstytuować nowe prezydyum. Czasuby było dosyć zaczekać z tem do sesyi jesiennej, a kompromisy między stronnictwami co do wyboru prezesów mogłyby w niejednym punkcie wyjaśnić sytuacyę parlamentarną. Załatwienie zbyt szybkie tej kwestyi nie licuje z jej ważnością. Podobniejszeby to było do awansu jak do wyboru.

Rok 1846.

P. Józef Rogosz wygłosił w piątek w sali ratuszowej odczyt, tyczący się tej ciekawej ze wszech miar a z łatwo zrozumiałych powodów tak mało jeszcze przez historyę zbadanej epoki. Treść zajmującego wykładu podajemy w najogólniejszych zarysach.

„Po bolesnym rozgromie listopadowej walki powlokła się część niedobitków do Francyi z wiarą i nadzieją w sercu, że ta przysłowiowa już prawie „siostrzyca Polski" da im nietylko przytułek ale i pomoc czynną w dalszej pracy dla narodu. Szła z nadzieją niezłomną, pomimo, że już choćby znana nota Sebastianiego, iż „porządek panuje w Warszawie", powinna była rozwiać jej różowe marzenia. To też stanąwszy na ziemi francuskiej, rychło doświadczyli nasi wychodźcy rozczarowania. Wprawdzie szerokie masy ludowe darzyły Polskę platoniczną sympatyą, a Lafayette, bożyszcze tych mas, ujmował się za nią ile razy nadarzała się do tego sposobność, ale rząd, który jeden mógł uczynić coś w tej sprawie, przyjął te niedobitki listopadowej wojny jak szaleńców prostych, jak natrętów, których za każdą cenę pragnął się pozbyć.

Przeważna część emigracyi naszej wyszła już z kraju z zarzewiem konspiratorskiem. Zarzewie to zamieniło się następnie w zorganizowane i widome formy posiadające ciało. Nieznaczna tylko garstka, stanowiąca stronnictwo umiarkowane i zachowawcze, z ks. Adamem Czartoryskim na czele, postanowiła kołatać do dyplomacyi i mocarstw, ogromna natomiast większość, reprezentowana przez Towarzystwo demokratyczne, widziała zbawienie w łączeniu się z powszechną rewolucyą, której pierwsze oddechy czuć było w całej Europie, sądziła bowiem, iż w ogólnym odmęcie potrafi zdobyć niepodległość dla Polski. Teorya ta miała już nawet niejaką przeszłość za sobą, bo jeszcze dawniej Maurycy Mochnacki głosił, iż Polska tylko w ogólnej wojnie europejskiej znajdzie wyzwolenie. Liczyła emigracya przedewszystkiem na ludy, bo z państw tylko we Francyi, Ameryce i Turcyi pokładała słabe nadzieje. Uwierzywszy w rewolucyę europejską, wzięło się Towarzystwo demokratyczne do przyoblekania idei swoich w czyn, wierząc w to, że 20 milionowy ruch zdoła złamać i zburzyć potrójną koalicyę mocarstw. Programem prac Towarzystwa demokratycznego objęte były trzy fazy: w pierwszej odbyć się miało wskrzeszenie uśpionych sił ludowych, skonsolidowanie ich i przygotowanie do walki — i to byłaby faza przygotowawcza; w drugiej stoczony miał być bój z mocarstwami zaborczemi — i to byłaby epoka walki; nareszcie w trzeciej i ostatniej fazie, organizacyjnej, urządzone być miało państwo polskie na podstawach nowych tj. dawny szlachecki porządek miał być zburzony, aby ustąpić miejsca nowemu. Gorętsi nawet, a tych była pono większość, chcąc przez lud włościański zbawić Polskę, grozili szlachcie rewolucyą socyalną, jeżeliby stanęła na poprzek ich planom i ważyła się sprzeciwić zrównaniu chłopów z innymi stanami. Był w tem błąd nie do darowania, ale usprawiedliwić go trzeba wielką miłością ojczyzny u tych, którzy bezwiednie dopuszczali się go, nie rozumiejąc, że tylko długą, mozolną i wytrwałą pracą można było naprawić to, co wieki zepsuły, że lud nie da się w jednej chwili podnieść do wyżyn ideału. Emigracya nasza zapatrzyła się we Francyę niepomna na to, iż my staliśmy jeszcze na szarym końcu w tym pochodzie cywilizacyjnym, na którego czele szła Francya, i że przeto

---

3)

WSPOMNIENIA

Z PODRÓŻY DO AUSTRALII

przez

ROMANA UJEJSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

W kilku miejscach na czarnem tle wody paliły się grupami płomienne jakieś pochodnie, sypiące iskier kaskady.

Płyniemy wciąż szybko. Wyraźniej z ciemności wystąpiły domy nadbrzeżne, ulice i pojedyńcze latarnie miejskie. Z dwóch stron do statku naszego zbliżały się z szaloną wrzawą płonące te pochodnie. Na dużych pontonach roił się tłum nagich, czarnych, krzyczących i gestykulujących postaci: to ładownicy węgla.

Wśród nocy tej, przy świetle ogni koszowych, podwojonych jeszcze refleksem w zwierciedle wody, pośród wrzawy rzucających się do worów węglarzy, wdzierających się na nasz pokład, najrozmaitszych afrykańskich postaci, zachęcających i namawiających podróżnych do zwiedzenia miasta, — wśród wrzasku Arabów przy innych statkach zajętych — stanęliśmy w porcie.

Port-Said nie spało. Podczas budowy kanału Suezkiego na puszczy wzniesione, i powstanie swoje i żywot swój dzisiejszy zawdzięcza jedynie przepływającym statkom. W śnie spokojnym nie spocznie tam chyba żeden mieszkaniec.

Przeciętnie przepływa kanałem dziesięć okrętów dziennie. Z gorączką więc patrzą ciągle na morze, czy się nie zbliża do nich to tętno życiowe. Prócz kilku hoteli, mnóstwa bazarów, kawiarń, olbrzymich składów węgla dla wszystkich kompanii żeglarskich Wschodu, tysięcy ładowników węgla, Arabów i Egipcyan, nie ma w Port-Said nic więcej i nikogo więcej.

Po przeprowadzeniu formalności sanitarnych przez doktora naszego z urzędnikami egipskimi wielu nas podróżnych wylądowało, choć deszcz rzęsisty znienacka nas napadł. Brnąc po kostki w rozmokłych piaskach jedynej a głównej ulicy, dostaliśmy się do pierwszej kawiarni.

Kapela damska grała okropnie jakieś walce Straussa, choć sala była pusta; wiedziano jednak, że statek przypłynął i że podróżni nadejdą.

Zapełnił się rzeczywiście lokal dostatnio. Weseli Francuzi bili brawa tam, gdzie najgorzej rzempolono. Pito dużo, a nawet próbowano szczęścia w ruletę. Zostawiwszy wesołe grono, bawiące się czem i jak można było, udałem się z kilkoma znajomymi do wschodnich bazarów. Deszcz przestał padać, ale potoki wody płynęły jeszcze ulicą. Trotoary naprędce zrobione przez środek piaskowej drogi z desek i pak starych, ułatwiały nam wejście do sklepów. Decyzya jednak, gdzie wejść, niełatwa. Obległ nas tłum kupców, a każdy w inną pociągał stronę i innym językiem przemawiał. Nic ciekawego nie było jednak. Trochę tkanin arabskich, turbanów, mat z Madagaskaru, chińskie wyroby i japońskie; prócz tego są artykuły i nasze, do stroju i podróży potrzebne. Uzupełniłem więc braki wszelkie, a większość nas pokupowała kaski korkowe lub z włókna kokosowego robione, bez których nie można się puszczać pod zwrotnikowe słońce.

Przyjemny jest także ten zwyczaj u kupców, że wszędzie wejść proszą, okazują towary, nie robiąc min żadnych niekupującym. Porobiłem większe zapasy wybornych a tanich egipskich papierosów, wiedząc jak złe są i drogie w Australii; cóż kiedy chytry Grek, kupczyk, dał także i takie pudła, w których były tutki bez tytoniu prawie. Zemściłem się jednak na nim, a powtórnie przez Port-Said przepływając, kilka pudeł papierosów rozsypałem w sklepie, chcąc się przekonać, czy znów mnie przy kupnie nie oszuka..

Pobłądziwszy po wielu bazarach, napiwszy się jeszcze i kawy tureckiej i wina także chyba tureckiego, szliśmy z powrotem do statku. Inne gromadki towarzyszów naszych ciągnęły już także ulicą; więc razem do łodzi wsiadłszy, przybyliśmy do blisko stojącego „Australczyka".

Tam — o biedne ofiary! — urzędował jeszcze doktor nasz i komisarz z tymi chedywa wysłannikami. W salonie na stole była już niejedna butelka próżną, a niecne Araby czy Turki i koniak i wino łapczywie spijali, nie bacząc na zakaz koranu.

Urzędnicy statków muszą wszędzie tak fetować portowe władze, aby uniknąć niejednej sekatury. W Sydnej procedurę tę w komiczny sposób przeprowadzają, o czem, gdy tam dopłyniemy, wspomnę.

Na statku kończono ładowanie węgla; przygotowano się do dalszej drogi i podniesiono kotwicę.

Zaczęło świtać. Na wschodzie nad Palestyną jutrzenka zaróżowiła chmur rąbki. Mgły wisiały jeszcze nad morzem, nad rozlanemi lagunami w puszczy, nad portem, nad miastem.

Las masztów ponad nie wystrzelał, statki osnute perłową osłoną przybierały fantastyczne kształty; gdzieniegdzie wyzierały jeszcze ciekawe na dzień powstający różnokolorowe latarek światełka. Minaret jedynego meczetu wysoko się wzniósł nad niewidzianą świątynią, muezin żałośnym swym głosem wzywał do modlitwy.

Żółte przestrzenie puszczy zaczęły przezierać przez mgły perłowe.

W porcie ucichło!

W jedynej może chwili spoczynku, na nadbrzeżnych piaskach zdrzemnęły się grupy Egipcyan. — Świt wzmagał się szybko, mgły rzadły, odsłaniając jeziora wielkiej błota. Stadami podnosiły się krzykliwe kuliki i kaczki. Pelikany białe spokojnie pływały po wodach szeroko rozlanych; świeciły różowe flaminga. Słońce się wzniosło ogromną przymgloną swą tarczą: wpływamy na kanał Suezki.

II.

Przez kanał Suezki i morze Czerwone do Adenu.

Zmęczony nie przespaną nocą, upojony wrażeniami niezwykłemi, i ja, jedyny prawie z podróżnych na pokładzie będący, odpocząć już chciałem. Inni, zaledwieśmy z miasta na statek wrócili, porozchodzili się do swoich kabin, przekładając widocznie sen nad to, czego już może drugi raz w życiu nie zobaczą.

Gdym wyszedł na pokład po odpoczynku, już słońce wysoko świeciło. Przepływaliśmy właśnie kończyny lagunów Enzalem; brzegi wznosiły się, a na nich, z wianka palm, wyjrzała pierwsza stacya Kantara: kilka budynków z szerokiemi werandami z czerwoną dachówką; maszty na przodzie wkopane, z różnymi znakami, jak na stacyach kolejowych; bo też i cel tych stacyi jest taki sam. Grupy palm i roślin południowych uzupełniały tę całość.

Kanał Suezki nie jest szerokim, choć wolno po nim płyną statki, to jednak i tam gdzie kanał jest szerszym, nigdy nie mijają się w ruchu. Na tych to stacyach statek przybyły, zatrzymuje się. Za pomocą linew przysuwają go pod sam brzeg, zostawiając miejsce swobodne dla nadpływającego z przeciwnej strony.

W tych dzikich puszczach przy ciągłem zajęciu setek ludzi, wzdłuż 16 mil naszych ciągnącego się kanału, stacye te są siedzibą inżynierów sekcyjnych i innych administracyjnych urzędników. Mają oni tu składy żywności i otrzymują wodociągami wodę słodką.

Wywiesiliśmy na pierwszym maszcie prócz flagi narodowej i innej z herbem i monogramem „Mesagerie Maritime", flagę pocztową, a ta, dała nam pierwszeństwo, jako kuryerowi, przed innymi statkami. Musiały więc tamte usuwać się na bok, nam przejazd zostawiając.

Druty telegraficzne biegnące brzegami zaanonsowały nas w Kantara.

Tamtędy właśnie przechodzić miała przez most pontonowy karawana, z kilkudziesięciu wielbłądów złożona w drodze z Egiptu do Syryi lub Palestyny.

Rozsunięto pontony, a nad brzegami czekali malowniczo ugrupowani Arabi i zadumane wielbłądy. Piętrzyły się na ich garbach w rogożach i matach plecionych, ładunki towarów. Niektóre prześlicznie ubrane w tkaniny i rzędy, służyły zapewne dla kupców lub Szeików starszych. Inne znów w skórzanych worach olbrzymich, niosły wodę i żywność.

(Ciąg dalszy nastąpi)

nie można było brać z niej miary dla naszych stosunków i naszego społeczeństwa.

Dziwną miała fizyognomię nasza emigracya polistopadowa. Gdyby kto ważył się powiedzieć któremu z tych rozbitków, tułających się na cudzej ziemi, że za trzy, cztery lata wybuchnie wojna i Polska wstanie wolna, byłby ściągnął na siebie przekleństwo i zarzut zbrodni przeciw narodowi. Trzy, cztery lata czekać — to zdawało się tym ludziom tak długo, jak wiek cały. Żyli bowiem ciągłą nadzieją, że oto już z najbliższą wiosną pękną okowy i do Warszawy wejdą zwycięzkie legiony. Uważali się za ptaków przelotnych na ziemi francuskiej, nie kupowali nawet łóżek, tylko śpiąc na podłodze, czekali tej wiosny, która miała przynieść zbawienie. Owocem niecierpliwości takiej i przedwczesnej żądzy czynu była nieszczęśliwa wyprawa pułkownika Zaliwskiego, który 31-go marca 1833 roku wpadł z garstką zapaleńców w Lubelskie, podczas gdy Wołłowicz i Zawisza mieli równocześnie wedrzeć się od strony Wielkopolski i zapalić wielkie ludowe powstanie. Szli ze sztandarem, na którym było wypisane godło: „równość, wolność i braterstwo," pełni najlepszych nadziei. Smutno skończyła się ta szalona i prawie nie mająca sobie podobnej wyprawa. Ani jeden chłop nie stanął po stronie zamierzonej rewolucyi. Z dowódzców Zaliwski zdołał z trudem ocalić życie, Zawisza zginął na rusztowaniu w Warszawie, a Wołłowicz stracony został w Wilnie.

Jak wyglądała wówczas Galicya, która miała stać się terenem strasznych wypadków roku 1846? Liczyła 4 miliony mieszkańców. Jedna trzecia część kraju pokryta była lasami. Komunikacyi nie było prawie żadnej. Jednę stacyę pocztową od drugiej dzieliły dziesiątki mil. Kraj miał fizyognomię smutną i mało cywilizowaną. Podzielony był na 18 cyrkułów, rządzonych przez starostów, czyli tak zwanych „Kreishauptmanów." Namiestnikiem, czyli jak nazywano wówczas gubernatorem, był ks. Ferdynand d'Este, człowiek niezmiernie prawy, przytem grzeczny, elegancki, a w dodatku mistyk i wielki pan, nie zajmujący się zgoła sprawami kraju, na czele którego stał faktycznie podwładny gubernatora baron Krieg, wielbiciel Metternicha i gorliwy wykonawca jego systemu. Biurokracyę stanowili Niemcy i Czesi renegaci, znienawidzeni przez ludność krajową. Szkoły, urzędy i sądy były zniemczone. Tylko w jednym sądzie szlacheckim, czyli tak zw. dominikalnym panowała jeszcze dawna łacina kuchenna i w nim tylko jeszcze można było czasami spotkać urzędnika Polaka.

Smutny obraz przedstawiały najwyższe warstwy, arystokracya, osobliwie wschodnio-galicyjska, skupiona we Lwowie. Mówiła chętnie po niemiecku, zaproszenie na obiad do br. Kriega było jej szczytem niesłychanym, zdobycie orderu najsłodszem marzeniem, a tytuł hrabiowski przenosił ją w siódme niebo. Stąd słusznie wychłostał ją Leszek Borkowski w swojej słynnej „Parafiańszczyźnie" i „Cymbaladzie".

Chłop nienawidził szlachty i nie nazywał się Polakiem tylko „cesarskim". Prawdziwie patryotyczny element stanowiła tylko szlachta średnia, jedno lub dwuwioskowa, wreszcie [illegible] oficyaliści, mandataryusze i duchowieństwo. Ta warstwa szanowała obyczaje, czciła tradycyę i pielęgnowała język ojczysty.

W takich stosunkach przygotowała się katastrofa 1846 roku. Być może, iż władze centralne nie wydały ani jednego takiego rozporządzenia, któreby rzuciło zarzewie walki klasowej w społeczeństwo ówczesne, ale to pewna, że biurokracya, wrogo dla społeczeństwa usposobiona, wypaczyła ustawodawstwo i naginała każde rozporządzenie centralnego rządu tak, ażeby stworzyć z niego jak najostrzejsze represalia względem ludności polskiej. W pierwszym zaś rzędzie działała na szkodę tej właśnie najpatryotyczniejszej warstwy, t. j. obywatelstwa wiejskiego. Akcya nienawistnych nam biurokratów była dwojaką: odmalowywać szlachtę w oczach rządu w kolorach jak najczarniejszych, powtóre zaś kopać bezustannie rów niezgody pomiędzy dworem a chatą włościańską. Zmyślała ohydne brednie, jak np. ta, że szlachta dąży do tego, ażeby chłopami orać, a kobietami włóczyć i tylko rząd cesarski nie dopuszcza do tego, albo inne znów, iż cesarz dawno już byłby darował chłopom ziemię, gdyby nie opór obywateli. Bajki te kolportowano między ludem, siejąc ziarno na najstraszniejsze owoce.

Do dopełnienia miary złego przyczyniło się nieopatrzne działanie wysłanników Towarzystwa demokratycznego. Emisaryusze ci zawiązywali kółka rewolucyjne po całym kraju, zbierali broń, organizowali siły powstańcze. Najsilniej rozwijał się ten ruch w tarnowskim, bocheńskim, wadowickim i jasielskim obwodzie, tam bowiem było najwięcej drobnej szlachty jednowioskowej, stanowiącej najpodatniejszy grunt do rewolucyjno-patryotycznej roboty.

Ogólna akcya rewolucyjna w Europie naznaczona była na rok 1848. Niecierpliwość jednak Galicyan nie miała granic. Komitet wykonawczy Towarzystwa demokratycznego czyli t. zw. centralizacya, zalecał spokój, o cierpliwość prosił, ażeby czekano na innych, w końcu jednak party ze wszystkich stron i widząc, że walka z rosnącym jak lawina zapałem jest niepodobna, musiał przyspieszyć o całe dwa lata powstanie, naznaczywszy je na luty 1846 roku.

Na czele patryotycznego ruchu w Galicyi stają dwie postacie: Teofil Wiśniowski i Edward Dembowski. Wiśniowski był typem człowieka zacnego, łagodny, cichy, poświęcił się sprawie w zupełności, jeździł po dworach, rozrzucał manifesty, agitował, osobliwie w Galicyi wschodniej, gdzie miał majętność. Łagodny i wyrozumiały, [illegible] i spokojem. Przeciwieństwem jego był Edward Dembowski. Mimo, że pochodził z rodziny senatorskiej, miał w sobie więcej z jakobina francuskiego niż z polskiego rewolucyonisty. Gorący, namiętny, prawie demoniczne go charakteru, zaparł się żony i dzieci, bo bał się, ażeby w chwili czynu wzgląd na rodzinę nie zachwiał nim i nie osłabił w nim energii. Szlachtę gotów był zdruzgotać, gdyby mu stanęła na drodze jego planom. W najrozmaitszych postaciach przebiegał kraj i agitował. Raz jako cygan, to znów jako druciarz, lub zakonnik i t. p. Był nawet przez jakiś czas lokajem u barona Kriega, a powiadają, że wstąpił umyślnie do wojska, ażeby zbadać nastrój żołnierzy. [illegible] Dembowski na bohatera i był na ustach wszystkich.

Tymczasem w miarę jak zbliżał się termin, ferment coraz silniej wzrastał, a jaki panował nastrój, jaki głęboki patryotyzm i mesyaniczna wiara, o tem zaświadczy następujący epizod, który zdarzył się w domu państwa Pietruskich w Rudzie, w cyrkule stryjskim. Jesienią roku 1833 zjawił się tam młody człowiek głuchoniemy i pisemnie na kawałku papieru poprosił o gościnę. Zacni gospodarstwo przyjęli kalekę, polubili go potem, przywiązali się do niego i zaproponowali mu stały u siebie pobyt. Przez 15 lat mieszkał głuchoniemy w gościnnym dworze rudzkim, aż nadszedł rok 1848 i po tamtej stronie Karpat padły pierwsze strzały węgierskie. Kiedy wiadomość o tem przedarła się do Rudy, dziwna zmiana zaszła w zachowaniu się głuchoniemego. Ożywił się, na policzki mu wystąpił jakiś gorączkowy rumieniec a oczy zdradzały niepokój. Naresźcie jednego razu zupełnie niespodziewanie poprosił o konie i przewodnika do Węgier. Po małym oporze zgodził się na to Pietruski, dał mu przewodnika, ranego i zaopatrzył go w pieniądze, a przy tem pożegnał wybornie okoliczności i wyprawił kalekę do Węgier. Kiedy minęli słup graniczny, wtedy ów mniemany głuchoniemy po raz pierwszy zagadał od lat 15. Ucieszył się ogrodnikowi i rzekł mu: „Wróć z podziękowaniem tym, których zostawiłem, za ich życzliwość i łaskę. I powiedz, że pragnąc zbawienia ojczyzny, ślubowałem sobie przed laty 15, że będę dopóty milczał, aż wybuchnie wojna, która wskrzesi Polskę. Dziś ta chwila nadeszła, spieszę na Węgry, a ślub mój dokonany". Człowiekiem tym, którego dziś osądzono wytrwanie, a który posiadał tylko silną niezachwianą wiarę, był Rudzki, później jeden z wybitnych dowódzców w r. 1863. Oto próbka powszechnego, do jakiego byli zdolni ówcześni ludzie, a zarazem próbka ówczesnego stanu ducha w całej Polsce, a więc i w Galicyi.

Zbliżał się fatalny rok 1846. Władze były ciągle na tropie jakiegoś tajemnego ruchu, depcząc mu po piętach, nie mogąc jednak go pochwycić za kołnierz. Dopomagała im w tropieniu sławna polska gadatliwość i brak ostrożności. Na targach, jarmarkach, zebraniach w miasteczku głośno wykrzykiwała szlachta, że już niedługo Niemcy rej będą wodzić w Galicyi. Centralizacya kierująca ruchem z zagranicy, naznaczała rozmaite fałszywe terminy wybuchu powstania i w ten sposób myliła ciągle władze austryackie, które w końcu zaczynały przychodzić do przekonania, iż pogłoski o zbliżającym się ruchu są tylko prostym postrachem, a rewolucyi jak nie było tak nie będzie. Tak samo zapatrywał się na rzecz gubernator Ferdynand ks. d' Este. Nie przypuszczał, ażeby naród, którego najwyższe sfery były tak lojalne, był zdolny do spisków, to też same uspakajające raporty posyłał do Wiednia, nawet wtedy, gdy grunt palił się już pod nogami.

Zupełnie za to inaczej pojmowali sytuacyę trzej inni mężowie: wspomniany już poprzednio br. Krieg, starosta lwowski Mühlbacher i dyrektor policyi Sacher Masoch. Ten ostatni dowiedział się za pomocą studenta, który u niego mieszkał i nieostrożnie się wygadał, iż wybuch powstania jest naznaczony na czas od 18 do 21 lutego. Wtedy padł popłoch na Sacher Masocha i towarzyszy. Dziwna rzecz, że ci ludzie, którzy cały czas swój poświęcali na śledzenie każdego patryotycznego drgnienia w galicyjskiem społeczeństwie, mieli tak niesłychanie wygórowane wyobrażenie o sile formującego się spisku. Sacher Masoch był najmocniej przekonany, że w Galicyi było 100.000 sprzysiężonych, gdy istotnie nie było i 10.000. Te złe informacye miały bardzo smutne dla nas następstwa.

Plan działania, którego twórcą był Mierosławski, postanawiał, iż w każdym okręgu ma się w dniu oznaczonym sformować siła zbrojna i zaatakować załogę austryacką; po rozbiciu zaś utworzyłyby się dwie wielkie armie powstańcze: wschodnio galicyjska i zachodnio galicyjska. Cała załoga austryacka w Galicyi wynosiła 20.000 żołnierzy, rozlokowanych w 72 miejscowościach. Jeżeli na te garstkę uderzy wszystek siła powstańcza — rozumowały władze rządowe — wtedy nie można nawet marzyć o zwycięstwie. Postanowiono zatem wezwać chłopów na pomoc. O ile się zdaje, myśl ta zrodziła się nie we Wiedniu, lecz tu na miejscu, w Galicyi, a smutnej pamięci jej twórcą był starosta tarnowski Preydel. Gdyby nie ten potworny człowiek, którego nawet jego osobisty przyjaciel Sacher Masoch w dziele swem „Revolutionen in Galizien" nie potrafił oczyścić, i gdyby nie jego prawa ręka, chłop Szela, Galicya nie widziałaby strasznych wypadków roku 1846.

19 lutego padł pierwszy strzał powstańczy, a równocześnie z nim rozlała się lawina chłopskiej czerni, a mordem, pożogą i przekleństwem. Była to prawdziwa zima. Fatalnością chciała, że w tym dniu właśnie rozszalała się straszna śnieżyca, prawdziwy orkan, co paraliżowało akcyę powstańców. W sam tłusty czwartek ruszyli się chłopi, kobiety i dzieci, uzbrojeni w pałki, cepy, kosy, widły, cepy, siekiery i kije; z bukiem orkanu posuwał się ten tłum niesforny; z daleka zdziwiony przechodzień spostrzegał na śnieżnej równinie czerwone zbite tłuszczą ludzi i żądał nazwano ją „czarnawą". Na czele jej stał Szela, chłop ze Smarzowy pod Pilznem, nie umiejący ani czytać ani pisać, ale posiadający pamięć i bystrość nadzwyczajną i nienawidzący panów. Poddanym był Boguszów. Od Smarzowy rozpoczęła czerń chłopska swe krwawe gody. Wymordowano całą rodzinę Boguszów, począwszy od małego chłopczyka, Włodzia, którego wbito na pal a skończywszy na 85-letnim szambelanie Boguszu, zamordowanym w łóżku, z którego w powodu choroby i starości nie wstawał. Niepodobna opisywać wszystkich okrucieństw, popełnionych przez pijanych od krwi i wódki chłopów w tarnowskim i jasielskim obwodzie. Przerzynano ludzi piłami, odcinano księży od ołtarza i zabijano cepami. Lepiej rzucić zasłonę na ten straszny epizod, który aby posłużył ku nauce i przestrodze na przyszłość.

Tymczasem powstanie, sparaliżowane niespodziewanym ruchem ludowym, nie dało znaczniejszych objawów życia. Jeden tylko Teofil Wiśniowski przedsięwziął wyprawę pod Narajowem, a w Horożanie mandataryusz Czaplicki chciał ruch rewolucyjny wywołać, ale przeszkodzili chłopi, którzy wymordowali prawie całą rodzinę Czaplickiego. W innych częściach Polski rząd stłumił akcyę, a ofiarami padli przywódzcy jej: w Rosyi Pantaleon Potocki, w Poznańskiem Mierosławski. Obu uwięziono.

Pozostawał jeszcze mały kącik ziemi polskiej, gdzie dotąd było cicho, gdzie lud zaczynał już zapomnieć się o obywatelstwie. Była to rzeczpospolita krakowska, pozostająca pod opieką trzech mocarstw rozbiorowych; rok 1815 powołał ją do życia, a 1846 miał jej zadać cios śmiertelny. Dnia 14 lutego zawrzało po raz pierwszy w Krakowie, na ulicach pojawiły się gromadki ludzi, co zaniepokoiło rezydentów siedmiu trzech państw opiekuńczych. Ale na Podgórzu stał jenerał Kollin z austryacką załogą, zdawało się więc, że nie może być obawy rozruchów. Dnia 18 wzburzenie przybrało większe rozmiary, ściągnięto więc ku granicy rzeczypospolitej patrole z Jaworzna, Krzeszowic i Wadowic. Wieczorem zawiązał się komitet bezpieczeństwa publicznego z hr. Wodzickim na czele, ale już w godzinę oddał władzę w ręce Rządu Narodowego, na którego czele stanęli Dembowski i Jan Tyssowski. Dembowski, konsekwentny szaleniec, nie zrażony rzezią tarnowską, radził przebaczyć chłopom, skorzystać z rozbudzonych namiętności ludu, które były natury czysto socyalnej i zwrócić je przeciw rządowi. Nie zgodzono się na jego propozycyę, obwołano dyktatorem Jana Tyssowskiego, a Dembowski wyszedł z Krakowa i w przebraniu chłopskiem szedł apostołować. Złapali go w ciągu tej jego wędrówki chłopi i byłby niechybnie zginął pod cepami, gdyby nie oddział powstańców, który ocalił mu życie. Kiedy jednak miano napastników ukarać, sam Dembowski wyjednał im ułaskawienie i rzekł: „Przebaczam im, bo nie wiedzą, co czynią".

Pod Gdowem przyszło do rozstrzygającej utarczki. Po stronie polskiej dowodził Sochaczewski na czele 300 ludzi, z czego połowa była na koniach, ale przeważnie byli to ludzie młodzi, a nawet dzieci, a po przeciwnej jenerał Benedek z silnym oddziałem. Klęska pod Gdowem zadała ostateczny cios krakowskiemu powstaniu. Wszyscy potracili głowy, z wyjątkiem jednego Dembowskiego, który i tym razem jeszcze w nic nie zwątpił i w nim widział jedyną deskę ratunku.

Nadszedł pamiętny dzień 27 lutego. Na kilka dni przedtem zapowiedział Dembowski, że kto ojczyznę kocha, i chce jej zbawienia, ten w dniu tym z krzyżem w ręku wspólnie z wielką procesyą pójdzie do Galicyi, by zapalić lud do walki narodowej. Był to niejako ostatni wyraz mesyanicznego posłannictwa Polski. W południe uderzono w dzwony, stary Zygmunt spiżowemi dźwiękami zwiastował dzień niezwyczajny. Przedtem pospieszyło wojsko powstańcze na Podgórze, a za niem w ślad ruszyła się ogromna procesya ludu z księżami na czele. Już przeszło to olbrzymie mrowisko przy odgłosie pieśni nabożnych most na Wiśle, a już zbliżało się na rynku podgórskim, gdy zastawa uderzyła pomiędzy garstką powstańców a wojskiem austryackiem. Łamią się szyki procesyi, co silniejsi i zdrowsi pędzą na pomoc, roli się zamięszanie, ale zaczynają na siebie kilka strzałów i upada ranny Dembowski w pierś i ten pada trupem na progu kościoła. Wojsko odniosło zwycięstwo i wieczorem wkroczyło do Krakowa jako do zdobytego miasta, aby w niem już pozostać.

Mówią, że powstania polskie przybyły silniej wieko do trumny, w której zamknięta leży ojczyzna, że sprowadziły klęski i prześladowania. Jeżeli to prawda, to nie zapominajmy też, że one przecież podniosły moralny poziom narodu, wyrobiły patryotyzm, i że przez nie nasz budzet narodowy zyskał niejedną perłę. Z krwi męczenników Kościoła wyrosły się milionowe roje chrześcian.

Czego nauczył nas rok 1846? Nauczył nas, że powinniśmy zająć się losem ludu i pozyskać, że ani powstań niema nas jest zrozumiał, że ten tylko naród ma prawo żyć, gdzie nie tylko po stronie warstw oświeconych, że piękne obietnice i szumne manifesty nie zdołają pozyskać ludu, przez wielki zaniedbanie, a kto go chce zjednać, musi go wprzód uczynić obywatelem. Dalszem następstwem tej nauki, jaką dał nam ten rok pamiętny, było, że w krótkim czasie potem zniesiono pańszczyznę, a nawet i całej przyszłości ... zaprowadzeniem konstytucyi, sprawa oświaty ludu stanęła na pierwszym planie i ruch ludowy wzmógł się, chociaż przyszłe dopiero pokolenia zdołają tę trudną pozycyę zupełnie.

Tak brzmiał odczyt p. Józefa Rogosza, wygłoszony w sali ratuszowej, z werwą i zapałem, właściwym temu znakomitemu pisarzowi. Publiczność wysłuchała odczytu z głębokiem uznaniem.

KRONIKA.

Lwów 20 Marca.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hrabia Badeni, wyjeżdża dziś do Wiednia, gdzie zabawi kilka dni, a następnie udaje się do Rzymu dla spędzenia tam świąt Wielkanocnych.

Mianowania. Minister oświaty mianował wiceprezyentem Wydziału sądu krajowego we Lwowie, dr. Al. Kamińskiego, Kohnowskiego, prezesem Wydziału dla teoretycznych egzaminów rządowych oddziału sądowego we Lwowie.

Nauczyciel gimnazyalny w Wadowicach, dr. Antoni Karbowiak, mianowany został rzeczywistym nauczycielem w tej szkole przez ...

Konkursa. W krajowej niższej szkole w Kobierzycach, p. Kęty, która ma na celu kształcenie przedewszystkiem synów włościańskich na zdolnych gospodarzy praktycznych, rozpoczyna się rok szkolny 1893/94 z dniem 1 lipca rb. Podania należy wnieść najdalej do 15 maja br.

Wydział krajowy rozpisał konkurs na jedno stypendyum w kwocie 100 złr. z fundacyi Franc. Steczkowskiego z Jasła, przeznaczonej dla uzdolnionych rzemieślników, którzyby chcieli kształcić się dalej w obranym zawodzie poza obrębem miasta Jasła. Pierwszeństwo mają rzemieślnicy urodzeni w Jaśle. Kandydaci ubiegający się o to stypendyum, mają wnieść swe podania do Wydziału kraj., najdalej do 15 kwietnia rb.

Konferencye rekolekcyjne prowadzone przez księdza Bernarda Łubieńskiego odbywać się będą w sali klasztoru OO. Dominikanów w dniach 25, 26, 27, 28 marca 1893. O godzinie 8 rano msza święta, a po niej nauka; zaś o godzinie 6-tej wieczór tylko nauka. Kto chce brać udział w tych konferencyach, winien się zgłosić do klasztoru.

Odznaczenie. Cesarz polecił lekarzowi pułkowemu drowi Kowalskiemu, znanemu bakteryologowi, wyrazić najwyższe uznanie.

W sprawie cyrku Kremsera otrzymujemy następujące uwagi od jednego z miłośników teatru:

Udzielenie przez magistrat konsensu na budowę cyrku p. Kremserowi wywołało sprzeczne zdania i komentarze. Zdaje mi się, że w zasadzie budowy cyrku potępić nie można, jakkolwiek zaprzeczyć się nie da, że cyrk jako zabawa należąca do najniższych z rzędu, nie jest potrzebnym, ani tem mniej dla miasta koniecznym. Nie ulega zaś wątpliwości, że wyrządza on zawsze dotkliwą szkodę teatrowi lwowskiemu. Praktyka poucza, że w czasie pobytu cyrku najlepsze przedstawienia teatralne nie są w stanie ściągnąć publiczności do teatru. Nic więc dziwnego, że każdoczesna Dyrekcya teatru broni się wszelkiemi środkami przeciw cyrkowi i prym za w tym celu argumenta, którym słuszności nie można odmówić.

Sejm, Wydział krajowy, komisya artystyczna a także i Rada miejska, subwencyonująca scenę lwowską, stawiają w obec niej rozliczne wymagania jako od instytucyi narodowej, a nie tylko jako zwyczajnego przedsiębiorstwa prywatnego. Scena więc lwowska ma w zamian zupełne prawo żądania, by władze te ochraniały ją od tego rodzaju klęsk, jaką jest budowa cyrku, zwłaszcza, gdy względy publiczne i prawne, jak to ma miejsce w obecnym wypadku, przemawiają również przeciw cyrkowi.

Należy dalej zwrócić uwagę, że skoro Rada miejska w roku ubiegłym odmawiała na rzecz sceny lwowskiej nawet dopłaty na poprzez rozszerzenie budowania teatralnego, to byłoby to oczywistą niekonsekwencyą, gdyby ta sama Rada miejska względnie jej organ wykonawczy, magistrat, zamiast poprzeć ... cele na rzecz społeczeństwa a budowę na drodze pozwolenia na budowę cyrku. Nadto zaś magistrat przy udzieleniu konsensu Kremserowi pominął niesłuszne, moim zdaniem, w tak ważnej sprawie, ... pominął przepisy ustawowe i ... motywach przeciw temu konsensowi przemawiających. Do motywów tych zaś należy bliskość szkoły ludowej imienia św. Anny, która dała nawet powód Radzie okręgowej szkolnej do wniesienia protestu na ręce magistratu przeciw budowie cyrku na gruntach realności pod l. wh. 353⅓, następnie okoliczność, że budowie cyrku sprzeciwia się kilku współwłaścicieli gruntu, co stanowi przeszkodę z §. 70 ustawy budowniczej a w końcu fakt, że Kremser dostał się konsensu dla budowania drewnianego na lat kilka, co jest sprzecznem z postanowieniami ustawy budowniczej o tego rodzaju budynkach.

Takby się rzecz przedstawiała, o ile chodzi o budowę cyrku w ogóle, a ktoby jednak cyrk i o ile istnienie cyrku w roku przyszłym przyczyniłoby się do ożywienia wystawy, i czy nie wywarłoby szkodliwego wpływu na teatr, o tem trudno przesądzać. W każdym jednak razie wątpliwem jest, czy Dyrekcya teatru, obawiając się konkurencyi ze strony cyrku, zdołałaby się na rozgrywanie przedstawień z takim nakładem, jakby tego wymagała godność sceny narodowej. Z drugiej zaś strony, gdyby sam względu zasadniczego odwiedziły bardzo liczne grupy za budową teatru na wystawie, by przedstawienia w teatrach letnich i skarbkowskim nie odciągały wieczorami publiczności od wystawy, to w wyższym jeszcze stopniu wzgląd ten przemawia przeciw zamierzonej budowie, gdy publiczność cyrkowa jest trzy razy tak jak teatr skarbowski.

Z Jarosławia nam piszą: Zgromadzenie z dnia 17 bm. pod przewodnictwem Stefana hr. Zamoyskiego odbyło się to przedwyborcze zgromadzenie w sprawie wybora posła do Rady państwa w miejsce zmarłego śp. Władysława hr. Koziebrodzkiego z okręgu wyborczego miejskiego włości Jarosław-Cieszanów.

Z okręgu jarosławskiego przybyło około sześćdziesięciu włościan, małomieszczan i obywateli, a z okręgu cieszanowskiego p. Gnoiński, prezes Rady powiatowej i poseł na Sejm.

Na zgromadzeniu tem postawił swą kandydaturę ks. kanonik Pastor, proboszcz z Radymna; za drugą kandydatura dotąd zgłoszona nie została.

Po dłuższej dyskusyi zgromadzenie przyjęło jednomyślnie następujące uchwały:

1) Że obecni na zgromadzeniu zawiązują się w komitet przedwyborczy obszerniejszy.

2) Że ma zarazem być wybrany komitet ściślejszy wykonawczy, składający się z piętnastu członków, przewodniczącego i jego zastępcy.

3) Że zgromadzenie przyjmuje do wiadomości z ewentualnem poparciem kandydaturę ks. kanonika Pastora.

4) Że jednak pozostawia termin otwarty do 1 maja rb. dla zgłoszeń innych kandydatur, które w danym razie komitet ściślejszy ma przedstawić obszerniejszemu komitetowi najdalej do 15 maja rb.

5) Że wszystkie powyższe uchwały mają być podane do wiadomości i dziennikom i komitetowi centralnemu wyborczemu we Lwowie.

Komitet ściślejszy wykonawczy został wybranym. Jednomyślnie wybrano Jerzego ks. Czartoryskiego przewodniczącym, a dra Jahla, wiceprezesa miasta Jarosławia, zastępcą przewodniczącego tak dla obszerniejszego jak dla ściślejszego.

W środę dnia 22 t. m. odbędzie się w sali ratuszowej na dochód „Przytuliska sierot" wieczorek muzyczno-wokalny, w którym wezmą udział uczenice szkoły śpiewu p. Izydory z Ostrowskich Grzybińskiej i szkoły muzycznej p. Michaliny Ostrowskiej. Program obejmuje 12 punktów.

Z Uniwersytetu. Dr. Ludwik Gumplowicz, znany socyolog, został mianowany zwyczajnym pro-

---

120)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Podnieś ich na nogi, żywo, a bez hałasu! Niech jedna szabla nie brzęknie! Jeńców na koni posadzisz. Branki także. I w drogę! Ruszysz nie przez auł, ale tędy, za zamek, prosto w góry. Ścieżkę do Sułaku znasz?

— Masz tobie! — wykrzyknął Chas. — Toć sam ją wydeptałem. Przecież z mojej przyczyny piękne sułaczanki słyną wietrznicami.

— Jeśli tak dobrze ścieżkę znasz, to musisz także wiedzieć, że przed puszczą ona się rozdwaja. Wybierzesz tę, która w głąb boru prowadzi.

— A dokąd-że to? — kwaśno spytał rycerz — Do szopy łowieckiej?

— Do niej. Tam staniesz. I tak się cicho sprawuj, żeby nikt ciebie nie poczuł.

— Poczują wilki, jak z głodu pozdychamy.

— Jest tam pełna spiżarnia.

— Bodaj ją piekło, z taką pełnością! — żałośnie jęknął Chas. — Suchary, suszone grzyby, suszone gruszki, suszona konina.... same suchoty!

— To i dobrze, że schudniesz. Zbieraj się! Zanim wrócę, co wnet będzie, żebyś był gotów!

Szybko oddalił się Szamil w stronę majdanu, stamtąd ku szałasom, potem do aułu, wszędzie wydając ciche rozkazy. Szedł jak cień, a za nim ruch powstawał, migały ognie i postacie ciemne, przebiegające we wszystkich kierunkach. Obóz się podnosił.

Tymczasem oddział Chasa gotów był do drogi. Rycerze wzięli jeńców w środek, na czele Harunowie stanęli, na końcu był Nachodka z innymi. Chas, jak przystało wodzowi wydęty był powagą, ale i złość w nim się podnosiła, więc klął siarczyście, choć z cicha.

Szamil troskliwie obejrzał oddział, potem zbliżył się do branek:

— Niech dostojne chanum nie skrzywdzą mnie żadnem podejrzeniem, — rzekł. — Ich dobro mam na oku.

Przysunął się jeszcze bliżej i szepnął:

— Olgerode-bej idzie na Dargo...

Potem ukłonił się nizko, odstąpił i zawołał:

— Ałłach z wami!... Ruszaj!..

Dźwignął się oddział i odrazu utonął w ciemnościach.

Szamil wrócił do zamku. Tam trzej mężowie milcząc siedzieli przed wygasłym kominkiem. Każdy miał pełno myśli posępnych, ale słowa nie szły na usta. Jakoś im ciężko było nawet spojrzeć na siebie.

— Niech będzie, co chce, — odezwał się Szamil. — Ja do Awaryi idę!

Sędziwy Achwerdi-Mahoma powstał, powiódł w około przygasłym wzrokiem, na twarzy jego odbiło się silne cierpienie i z drżących ust, zamiast słowa, wyrwał się chrapliwy syk bólu, ale on zaraz się przemógł, wyprostował i rzekł z mocą:

— Idę i ja... pod rozkazy imama!... pod rozkazy Hamzad... chana!

Potem osunął się na drżących nogach i prawie upadł na nizkie siedzenie. — Wtedy Tasz głucho wymówił:

— Pójdę z wami!.. Niech mi Ałłach-Mściciel wybaczy, że wesprę wroga!

Miurszyd, podniósłszy ręce, zaczął się modlić. — Szamil serdecznie ujął dłoń Tasza.

— Idź bronić miurydztwa! — zawołał z zapałem. — Idź, rycerzu boży, krew przelewać w kazawacie! Idź życie nadstawiać za ojczyznę! Co tam chan!

— Pójdę! — posępnie powtórzył Tasz.

I poszli wszyscy razem. Z pierwszym brzaskiem już się wynurzyli z wąwozu na groblę, ale tu nadjechał ku nim rycerz zabłocony, ledwo dyszący, na spienionym koniu, który robił bokami i chwiał się.

— Ty skąd? — spytał go miurszyd.

— Z Chunzaku, — odrzekł jeździec zjajanym głosem.

— Giaury...!? — krzyknął Szamil.

— Giaury idą z dwóch stron, ale się jeszcze nie przebili przez góry.

— Z czem że jedziesz?

Jeździec tchu chwycił i rzekł.

— Hamzad-chan zabit!..

IV.

Pamiętny był dla miurydztwa dzień dwudziesty szósty października roku 1834! Dwie rosyjskie armie: jedna od wschodu pod dowództwem Kluka, druga z południa, z Gruzyi, prowadzona przez księcia Bagrationa-Muchrańskiego, razem wkroczyły do Awaryi, stojącej na czele dagestańskich krajów, związanych kazawatem. Obaj wodzowie wydali następującą odezwę:

„Dagestańskie ludy! Długo krwawiło się nasze serce na widok nieszczęść waszych. Płakaliśmy razem z przyjaciołmi naszymi: chanem tarkowskim, chanem gimryńskim, szamchałem mechtulińskim, sułtanem kara-kojsubskim i innymi dobrymi władzcami, których z tronu wyzuła i wygnała z kraju dzika samowola buntowników. Okazaliśmy im gościnność i wszystkie honory, należne prawowitym panom i potomkom proroka, — niech imię jego będzie błogosławione! Ale choć boleliśmy mocno nad wami, jednakże pomni, że dawniej ci szlachetni władzcy bili przed nami czołem o waszę samodzielność, nie mogliśmy i nie chcieli użyczyć im przeciwko wam naszej potężnej pomocy. Lecz to rozzuchwaliło zdradliwych buntowników i herszt ich, wściekły pies Hamzad, przezywający się nieprawnie chanem, za co samo dać powinien plugawą głowę, rzucił się na ziemie nasze jak złodziej i zepsuł nam dobrą warownię Karguł, a tymczasem inni watażkowie buntowników, jako Szamil, Tasz i Achwerdi-Mahoma podeszli nas nieszczerze w innych stronach i niemałe poczynili szkody w naszych aułach i grodach. Wtedy ujrzeliśmy, że pobłażliwość nasza i dobroć prowadzi do złego, że mnoży rozpustę i gubi wasze kraje, z którymi chcemy żyć w dobrej zgodzie. Więc zebrawszy wielką potęgę, wkroczyliśmy z nią do waszej ziemi, aby wesprzeć pogwałcone prawo, uczynić sprawiedliwość i ład przywrócić, ustanowiony przez proroka, — niech imię jego będzie błogosławione! To wam oznajmiając, wzywamy, abyście wedle sił i możności okazywali nam dobre usługi w walce z buntownikami, przez co odbudujecie zniszczoną pomyślność waszej ziemi. A do zbałamuconych mówimy: ukorzcie się, albo drżyjcie, albowiem litość w nas już gaśnie! Zaś na głowy wściekłych psów: Hamzada, Szamila, Achwerdi-Mahomy i Tasza nakładamy po dziesięć setek srebrnych monet. Jeden Bóg!"

Odezwa ta sprawiła wrażenie w jednym tylko Chunzaku, gdzie nieład był i zniechęcenie ogólne. Miurydom dość już było kazawatu, skosztowali go pod Kargułem i połamawszy zęby, ostygli w zapale tem łatwiej, że imam stał się katem krwi chciwym i widoku okrucieństw, które też codzień sprawiał, ścinając głowy [illegible] nic. Abrecy byli jego siepaczami, więc tak ich znienawidzono, że się w mieście pokazać nie mogli inaczej, jak gromadą, w bojowym ordynku i z dobytemi szablami, bo się rzucano na nich i żywcem rwano na sztuki. Za to kogo oni pochwycili, ten już na zamku dał głowę, którą zaraz wbijano na tykę, albo przywiązaną za włosy do sznura, zawieszano na zewnętrznym murze. To wzajemne mordowanie się trwało dzień i noc, jak gdyby im szło o wytępienie wszystkich. I już nie było wyjścia z tej matni, zatwardziły się serca, rósł duszny niepokój, wrażliwość stępiała tak, że zwykłe urywanie głów nie podniecało imama. Jak dawki opium, potrzebował on co dzień widoku bolesnego konania. Więc z wysokiego ganku przypatrywał się wydzieraniu języków i oczu, potem przypiekaniu i odzieraniu ze skóry, a potem, syt wrażeń, szedł do meczetu w otoczeniu abreków i perskiej gwardyi.

Wiadomość o wkroczeniu rosyjskich wojsk i o odezwie ich wodzów przyjął z dziwnym spokojem. Już był szaleńcem. Po zwyczajnem traceniu oskarżonych o zdradę, poszedł do meczetu, gdzie rozsiadłszy się po turecku na dywaniku, jął śpiewnie czytać z koranu, a inni za nim nucili półgłosem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

fesorem prawa austryackiego w Uniwersytecie w Gracu.

Pogrzeb śp. Supińskiego. W sobotę o godzinie 4 po południu zgromadził się nieliczny zastęp publiczności na ulicy Długosza przed domem, w którym ostatnich lat kilka mieszkał śp. Supiński. Gremialnie reprezentowany był tylko senat akademicki Uniwersytetu lwowskiego, którego członkowie przybyli z odznakami swej godności naukowej. Radę miejską reprezentował prezydent Mochnacki i kilku radnych. Wydział krajowy — p. Romanowicz.

Kondukt żałobny, prowadzony przez duchowieństwo archikatedralne, wyruszył po godzinie 4tej wśród niezwykle silnej zamieci śnieżnej. W chwili gdy uczestnicy żałobnego pochodu skręcali z ulicy Akademickiej na plac Maryacki, wyglądali już wszyscy idący jak białe, ruchome kolumny. Wóz, który z wieńcami posuwał się naprzód przed karawanem, pokryty był śniegiem, jakby jedną olbrzymią płachtą. Tej szarudze może przypisać wypada, że bardzo wiele osób pozostało po drodze, nie doszedłszy nawet do ulicy Piekarskiej. Do cmentarza doszło najwyżej 150 osób.

Komitet obywatelski złożył na grobie przepyszny wieniec żelaznyz szarfami o barwach narodowych.

Po odśpiewaniu przez duchowieństwo pieśni żałobnych, zabrał głos dr. Głąbiński, i w bardzo pięknej żałobnej mowie, złożył hołd w imieniu Akademii Umiejętności i Uniwersytetu lwowskiego.

Z Nowego Sącza nam piszą 17 marca:

Dziś odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki śp. dra Włodzimierza Olszewskiego, adwokata i właściciela Moszczanicy. Nieboszczyk był znakomitym prawnikiem, a kształcił się praktycznie jeszcze w kancelaryi adwokackiej śp. Zyblikiewicza. Przez trzy kadencye, tj. przez lat dziesięć, był w Nowym Sączu burmistrzem, a zasługi jego dla miasta są ogromne. On zorganizował straż pożarną, której był szczególniejszym protektorem; sprowadził przyrządy do gaszenia, zorganizował muzykę strażacką, obsadził ulice drzewami, przez co złagodził skwar upałów letnich; założył park prawie w samem mieście, przez co ozdobił całą jego fizyognomię. Nakoniec usunął się ze służby publicznej i oddał się już tylko pracy swego zawodu, ale i wtedy jeszcze dobro miasta miał na oku.

Padł jak żołnierz na wyłomie, bo kiedy w dniu katastrofy wrócił z trudnej obrony klienta, uratowanie go własnem przypłacił życiem. Zdenerwowany długą obroną, kiedy o piątej po południu pił kawę, spadł z krzesła, a w cztery godziny później ostatnie oddał tchnienie. — Cześć mu i spokój jego duszy.

Elektryczność. Dla przemysłu metalowego jest wielkiej doniosłości wynalazek zrobiony przez p. Lagrange, Belgijczyka, który wykrył nowe zastosowanie elektryczności. Za jej pomocą zmienia się mianowicie powierzchnia sztaby żelaznej w stal, gdy równocześnie wnętrze sztab pozostaje nadal żelaznem.

Podziękowanie. Na restauracyę ubogiego kościoła w Rybotyczach złożyli na moje ręce w datkach pieniężnych następujące osoby: J. ks. biskup Łukasz Solecki 20 zł., J. ks. arcybiskup Morawski 10 zł., P. T. ks. kanonik W. Machunik 400 zł., N. P. W. ks. Sulikowski 25 zł., P. W. ks. Węgrzynowski 10 zł., P. W. ks. Stanisław Gryziecl i 5 zł., ks. Juszczyk, ks. Malinowski, ks. Siarkowski, ks. Jędrzej Kielar, W. P. A. Krupnicki i P. S. F. po 1 zł., ks. Watulewicz i N. N. po 50 ct., W. Kopystyński i X. X. po 40 ct., NN. 80 ct., krakowska kasa oszczędności 40 zł., P. Lipiński 2 zł., Krasicki z Liska 5 zł., razem 5.5 zł. 10 ct. za które to datki łaskawym ofiarodawcom w imieniu parafii składam najserdeczniejsze „Bóg zapłać" i o dalsze nadsyłanie ofiar na moje ręce szlachetnych serc upraszam.

Ks. K. Wolwowicz
proboszcz obrz. łać. w Rybotyczach.

Szereg tegorocznych odczytów, urządzanych staraniem „Czytelni Katolickiej", zakończą dwa odczyty dra Włodzimierza Kozłowskiego, posła do Rady państwa i Sejmu krajowego, które się odbędą w sobotę i niedzielę 25 i 26 bm. w sali ratuszowej z uderzeniem godziny w pół do 5-tej po popołudniu. Szanowny prelegent mówić będzie o „Policyi po pierwszym rozbiorze polski". Ceny miejsc: Fotel 2 złr.. krzesło 1 złr., wstęp 50 ct Na obydwa odczyty, Fotel 3 złr., krzesło 1 złr. 50 ct., wtęp 80 ct. Bilety są do nabycia w księgarni Seyfartha i Czajkowskiego. Członkowie mogą nabywać bilety w lokalu „Czytelni" (ul. Łyczakowska 3.).

Kłopoty z promem. W Dobrowlanach w pow. kałuskim na rzece Łomnicy jest prom, od którego gmina ta pobiera myto za przewóz. Aby z myta tego jak największy osiągnąć dochód, gmina postanowiła oddać prom w dzierżawę Lajbie Seemannowi, miejscowemu arendarzowi a równocześnie za poradą jego uchwaliła, że nikomu niewolno promu objeżdżać i przebywać Łomnicę w bród lub też w zimie przejeżdżać po lodzie.

W ten sposób przeszło piętnaście podgórskich wiosek, które co roku jeżdżą na jarmarki do Kałusza, płaciło już przez dwanaście przeszło lat za to, że przymusowo tym promem przejeżdżały. Dopiero w roku bieżącym starostwo zrobiło porządek, bo po przeprowadzeniu dochodzenia, wdrożonego na żądanie kilku gmin, uchyliło uchwałę Rady gminnej w Dobrowlanach o przymusowej jeździe przez prom, a natomiast na obu brzegach rzeki postawiło tablicę z następującym napisem: Wolno jechać w bród lub przez lód bez opłaty myta przewozowego.

Nadto, ażeby żyd nie zmuszał nikogo do płacenia myta lub do jechania na prom, starostwo dnia 12 bm., tj. w dzień jarmarku w Kałuszu, ustawiło przy promie posterunek żandarmeryi, która baczyła na to, ażeby każdy jechał tędy, kórędy mu się podoba.

Uczta na cześć Jareckiego. W sobotę po przedstawieniu opery p. Henryka Jareckiego, odbyła się w sali Towarzystwa muzycznego uczta dana na cześć kompozytora. Do stołu zasiadło przeszło 50 osób. Pierwszy toast na cześć kompozytora wzniósł w gorących słowach p. Romanowski, wiceprezydent magistratu, poczem posypał się cały szereg toastów i gorących przemówień tchnących szczerem uznaniem i życzliwością dla p. Jareckiego.

Po uczcie zabawiano się jeszcze długo w poufnem kole. P. Myszuga odśpiewał prześlicznie „Kozaka", za którego zbierał rzęsiste oklaski. P. Wolfsthal grał na skrzypcach, a pp. Niewiadomski, Neuheuser, Schwarz i Wszelaczyński odegrali kilka utworów na fortepianie.

Zabawa przeciągnęła się aż do godziny trzeciej zrana.

Wystawa krajowa we Lwowie w r. 1894. Wydział Rady powiatowej w Buczaczu, na wniosek członka Rady, wieśniaka Grzegorza Sowy, uchwalił wstawić do powiatowego budżetu administracyjnego na rok 1894 kwotę 300 złr. na subwencyę dla tych włościan i mieszczan pow. buczackiego, którzyby produkty swe chcieli posłać na wystawę.

„Rodzina." Wczoraj w sali posiedzeń magistratu pod przewodnictwem p. Bolesława Mikulińskiego odbyło się walne zgromadzenie lwowskiego oddziału Towarzystwa „Rodzina". Sprawozdanie wydziału z roku ubiegłego odczytał sekretarz p. Wysocki. Oddział lwowski liczy obecnie 135 członków czynnych, a 31 wspierających. Zamknięcie rachunków wykazuje wzrost funduszów emerytalnego i oddziałowego.

Po długiej dyskusyi przyjęto do wiadomości sprawozdanie i udzielono wydziałowi absolutoryum.

Walne zgromadzenie członków lwowskiego Klubu cyklistów odbędzie się dnia 26 bm. o godzinie 5 po południu.

Przestrach. W Czerniowcach umarł przed paru dniami krawiec Hersch Weitzen. Podług zwyczaju starozakonnych, zwłoki zmarłego położono zaraz na ziemi i okryto je czarnem suknem, poczem rodzina otaczając trupa, opłakiwała nieboszczyka. Około północy spostrzeżono, że kir osłaniający ciało u głowy się porusza i to coraz bardziej, co przytomnych tak przeraziło, iż wszyscy ze strachu pomdleli. Po chwili wylazł kot z pod kiru i cała zagadka ruchów umarłego się wyjaśniła. Omdlałych wnet ocucono.

Z Jasła nam piszą pod datą 19 marca:

W sprawie konkursu Wiktora Klobasy Zręckiego zapadła w dniu dzisiejszym w ck. sądzie obwodowym w Jaśle, uchwała, ustanawiająca zarządcami masy pp. dra Franc. Ks. Wiedigera i dra Ig. Steinhausa, adwokatów jasielskich, zaś zastępcą zarządców adw. dra Feliksa Gaszyńskiego, adwokata z Jasła.

Passywa wynoszą około 300.000 złr., na które prawdopodobnie znajdzie się pokrycie, tak, że wierzyciele nie poniosą znacznych strat.

Z Koła literacko-artystycznego. Na rzecz budowy pomnika Chopina odbędzie się w piątek dnia 24 bm. pod dyrekcyą p. Karola Mikulego wieczorek muzykalny, w którym wezmą udział panie: Bellincioni, Jaszek i Setmayer, oraz panowie: Chmieliński, Myszuga, Neuhauser i Sladek.

Zapisywać się można od dnia dzisiejszego. Wstęp dla członków Koła 50 cnt., dla osób przez członków Koła poleconych 1 złr.

Z soboty. W sali kasyna miejskiego odbył się w sobotę raut na dochód „Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów uniwersytetu lwowskiego". Zabawę zagaił p. Rodoć wierszem humorystycznym, w którym bronił tezy: „iż najgorsza kobieta jest lepszą od najlepszego mężczyzny". Pp. Żelazowscy odegrali dyalog sceniczny pt. „Pan i pani", panna Biondelli, której akompaniował p. Neuhauser, odśpiewała kilka piosnek; zbierała za nie burze oklasków. Gorącem uznaniem cieszył się także chór „Lutni". Wielką burzę oklasków wywołał obraz z żywych osób układu p. Lewandowskiego przedstawiający kuźnię powstańczą. Raut wśród wesołej rozmowy przeciągnął się do późna w nocy.

Młodzież techniczna urządziła onegdaj, jako w 420 rocznicę urodzin Kopernika, wieczorek muzyczno-wokalny, którego kierownictwo artystyczne spoczywało w rękach p. Wszelaczyńskiego. Publiczność zebrała się bardzo licznie. Wieczór zagaił p. Żychoń, poczem p. Warchałowski wygłosił okolicznościowy odczyt p. Tuleji. Utalentowana artystka sceny naszej, panna Stanisława Dzirytówna, powitana burzą oklasków, oddeklamowała z zapałem i przejęciem się prześliczny wiersz Lenartowicza „Wiochna", a zniewolona przeciągłymi oklaskami wygłosiła nadprogramowo patryotyczny wiersz „Zima i Wisła". P. Żelazowski oddeklamował wiersz Ujejskiego „Pogrzeb Kościuszki". P. Macielińska odegrała prześlicznie „Balladę Chopina. Artystkę-amatorkę nagrodzono rzęsistymi oklaskami. P. Rybczyński popisywał się z sukcesem na skrzypcach. Śpiew „Lutni" wypadł wybornie. Nadto śpiewała panna Bobussówna, młodziutka i utalentowana śpiewaczka. Piękny wieczorek ten zakończył gorącem przemówieniem prof. Maryniak.

Zmarli. W Sanoku umarła Lubina z Kosteckich Węgrzynowiczowa, siostra p. Platona Kosteckiego, przeżywszy 58 lat. — W Wiedniu umarł radzca trybunału Franciszek Skulski. — W Podgórzu umarł Franciszek Dzikowski, starszy nauczyciel tamtejszej szkoły ludowej w 63 r. życia.

Stan powietrza. Termometr — 4° Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe 0° Reaumura Barometr 762. Idzie w górę.

Wiatr północno-wschodni. Dzień pogodny, ale ogromnie mroźny.

Za kulisami.

— Kocham panią tak, że niepodobna mi tego wyrazić słowami!

— To nic — możesz pan to wyrazić cyframi.

Teatr. Dziś w poniedziałek (dnia 20go marca) w teatrze hrab. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem zamiast zapowiedzianej wesołej krotochwili: „Już go mam" Ruszkowskiego, która odłożoną została na środę z powodu zasłabnięcia pani Stachowiczowej, daną będzie znakomita komedya Blizińskiego: „Rozbitki", ciesząca się u nas niezwykle stałem powodzeniem: — Jutro we wtorek o godz. 7 wieczorem: „Barbara Radziwiłłówna", opera w czterech aktach, a 6 odsłonach Henryka Jareckiego.

Literatura i Sztuka.

* **Marya.** Upominek majowy. Str. 96. Kraków 1892. Cena 20 ct.

Nie ma roku, żeby nam na maj kilka książeczek, nowych „upominków" nie przybyło. Mała książeczka, której tytuł wymieniliśmy, zebrana i ułożona w krakowskiem wydawnictwie Apostolstwa modlitwy, zawiera — jak ostrzega przedmowa — najpiękniejsze przez Kościół potwierdzone i odpustami obdarzone modlitwy do Matki Bożej; zawiera rozmyślania o całem życiu Maryi, jak się nam przedstawia w szeregu świąt przez Kościół ustanowionych. Budująca a do każdego serca trafiająca treść, gustowna zewnętrzna forma, wreszcie niska cena czynią tę książeczkę bardzo odpowiednią na podarki dla domowników, na nagrody dla młodziczy szkolnej.

* **Opera.** W sobotę przedstawiono po raz pierwszy dawno obiecywaną nowość, operę Jareckiego „Barbarę Radziwiłłównę". Wrażenia spisywaliśmy po każdym akcie i dzielimy się niemi z czytelnikami.

Operę rozpoczyna bardzo charakterystyczny motyw, ilustrujący walkę z intrygą włoską; rozwijany następnie daje tło pierwszemu obrazowi, w którym słyszymy chór mięszany za sceną, kompozycyę ładnie się rozwijającą i stopniowaną.

Bezpośrednio przechodzimy do aktu pierwszego skoczną i wdzięczną melodyą walca. Chór towarzyszy tu orkiestrze, akcentując w miejscach stosownych.

Solo Luzzi (p. Radwan) w dalszym ciągu przechodzące w duet z Zygmuntem i w tercet z Nolly (p. Skalska) odśpiewany z werwą, robi jędrnością wyrażenia miłe wrażenie i wywołuje huczne oklaski dla kompozytora i dla wykonawców.

Scena ze Stańczykiem, szydzącym z czepcowych rządów, przybierająca groźne rozmiary w chwili wymiany słów z królewiczem, opracowana dość starannie. Łączy się z nią wejście senatorów i chór męski, krótki, ale bardzo piękny, z towarzyszeniem orkiestry składający się na efektownie brzmiącą całość. Wejście Bony, scena z senatorami i z błagającą o pomoc lekarską dla chorego męża Barbarą, stanowią dalszą część pierwszego aktu.

Gra p. Bellincioni w roli Bony i jej śpiew podnoszą nadzwyczaj korzystnie udatność całości i jednają operze sukces niepospolity. Niemniej uznania godną jest praca p. Pawlików-Nowakowskiej (Barbary), stwarzającej partyę udatną pod względem wokalnym i dramatycznym.

Wśród wielu niespodzianek upływa akt pierwszy, pozostawiając ogólnie doskonałe wrażenie, objawiające się w wdługotrwałych oklaskach i owacyach dla kompozytora.

Akt II rozgrywa się w mieszkaniu Gasztołda (p. Bernhard), męża Barbary. Partya ta pod względem koncepcyi muzycznej niepośledniej wartości. Zdała nam się niejasną psychologicznie, zwłaszcza w tem miejscu, gdzie za przybyciem Montija (p. Jeromin) i królewicza dała kompozytorowi impuls do zaintonowania dziarskiego poloneza á quattro.

Konający staruszek, choćby nawet w stanie agonii, nie zdobędzie się na energiczne rytmy bojowych wspomnień, tem mniej zdoła otoczenie swe zniewolić do zgodnego z nim zapatrywania się na rozmaite rzeczy.

Solo królewicza (p. Myszuga), rzecz kształtnie skrystalizowana, przynosi kilka zupełnie nowych, świeżych i oryginalnych szczegółów, że wspomniemy tylko o charakterystycznem prowadzeniu altówek w części pierwszej i trzeciej.

Dzięki tym okolicznościom i wybornemu wykonaniu publiczność domagała się gorąco powtórzenia tego ustępu.

Duet Barbary i Zygmunta, rzecz nieco przydługą, przeprowadzoną jednak wcale konsekwentnie i posiadającą kilka miejsc efektownych jak n. p. wspomnienia młodości Barbary, z wielkiem ciepłem odśpiewaną przez p. Pawlików, nagrodzono oznakami gorącego uznania.

Akt III rozpoczyna solo Stańczyka, rzecz z wielkim talentem lekko i charakterystycznie napisana; towarzyszy mu chór. Tuż za tem idzie scena posłuchania królowej Bony. Szczegóły jej, jak solo Górki, oskarżenie Stańczyka, wystąpienie Zygmunta, — wychodzą bardzo efektownie. Duet między królową a Zygmuntem, ustęp bardzo silny libretta, nie liczący się w słowach, przynosi kompozycyę o szerokiem zakończeniu. Scena z Montjem, jak na straszną zmowę, za łagodna, nie przechodzi jednak bez wrażenia. Duet miłosny Zygmunta i Barbary robi wielkie wrażenie, jako kompozycya natchniona i gorąco wyśpiewana. Wykonawców wywoływano kilkakrotnie. Silnym jest w dalszym ciągu tercet przerwany tragiczną wieścią o śmierci króla i sceną otrucia Barbary. Pochód pogrzebowy kończy efektownie ten ze wszech miar udatny akt.

Akt ostatni rozpoczyna wstęp zakrawający na kompozycyę o szerokim pokroju, przechodzący jednak nie dość szczęśliwie w okresy ogólnikowe, mniej świetnie, niż sam początek, instrumentowane. Muzyczna instrumentacya aktu przysięgi przedstawiła się jako kompozycya doskonałej wartości. Mazur brzmiący świeżo i energicznie w pierwszych częściach, a przynoszący nader misterną tkankę motywów w części środkowej, podobał się i podbił audytoryum. Pełne grozy odezwanie się Stańczyka i wieści, których jest zwiastunem, przynoszą również kilka taktów niepośledniej wartości muzycznej. Bardzo piękne są: solo końcowe Barbary, odśpiewane z przejęciem się i końcowe ustępy chóru.

Wystawa opery była dość staranna; artyści prawie wszyscy z ról swych wywiązali się jak najlepiej. Bona p. Bellinzioni, znakomicie ucharakteryzowana, w pysznej, prawdziwie królewskiej toalecie robiła znakomite wrażenie. Świetnym również pod każdym względem był towarzyszący jej orszak dam i paziów. Przyznać trzeba, że pod tym względem dyrekcya uczyniła bardzo wiele, aby przyczynić się do powodzenia opery.

J. Myszuga śpiewał prześlicznie. W akcie II raził nieco kostyum królewicza, przypominający modę późniejszej o wiele epoki; również kostyum włoski w I akcie nie wiele miał wspólności z powszechnie noszonym za czasów Zygmunta strojem, którego tak liczne typy zawiera galerya obrazów mistrza Matejki.

Przepyszne dekoracye w obrazie piątym wywarły niemałe wrażenie. Dekoracye w akcie ostatnim o wiele słabsze, niż w aktach poprzednich, uszczuplają rozmiary sceny i wysuwają na pierwszy nienal plan statystów przebranych okropnie. O wierności historycznej w ich ubraniu i o jakiem takiem ich wytresowaniu nie marzymy — ze względu jednak na niekorzystne w najwyższym stopniu wrażenie, jakie wywierają na widzów, należałoby przebrać ich staranniej lub usunąć co najmniej na dziesiąty plan. Na taką odległość przestają być szkodliwymi.

Rycerstwo ze skrzydłami w owych czasach nie istniało.

Kompozytora wywoływano mnóstwo razy i wręczono mu dwa wieńce, jeden po pierwszym akcie od Towarzystwa muzycznego, drugi od artystów.

Tych kilka luźnych uwag kreślimy po pierwszem przedstawieniu. Później, po kilkakrotnem usłyszeniu opery, sformułujemy sąd nasz dokładniej. Wypadnie on niewątpliwie jak najpomyślniej dla zdolnego kompozytora i zaszczyt naszej muzyce przynoszącego dzieła.

Mieczysław Sołtys.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 17 marca.

Młyny krajowe mają ciągle do walczenia z konkurencyą węgierską, zkąd, mimo stosunkowo wysokich cen zboża, mąka przychodzi do nas ciągle, utrudniając odbyt na produkt krajowy. Wskutek tego młyny krajowe są zmuszone albo z cenami iść na dół, albo ograniczyć się w produkcyi, a jedna i druga ewentualność oddziaływuje niekorzystnie na odbyt i ceny naszego zboża.

Wczorajszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu słabem, bez żadnego prawie ruchu. Młynarze wogóle trzymali się zdala, a korzystając z braku wzajemnej konkurencyi, usiłowali cenę obniżyć. Z drugiej strony na rynkach miarodajnych w ostatnich dniach tendencya nie pogorszyła się, dlatego sprzedający na ustępstwa godzić się nie chcieli, wyczekując do sprzedaży lepszej sposobności. Obroty były tym sposobem niezwykle małe, a parę drobniejszych partyi pszenicy, jakie znalazły nabywców, sprzedano około 10 ct. taniej, niż na targu ostatnim. Żyto tak samo jak jęczmień również nie miało odbytu. Rzepak, który jednak bardzo mało się pojawia, trzyma się w cenie.

Płacono: za pszenicę białą od 8·20—8·50, za czerwoną od 8·00—8·40, za żółtą od 8·00 do 8·40; za żyto od 6·70—6·90; za jęczmień browarny od 6·00—6·30, na kaszę od 5·40 do 5·55; za owies od 6·30—6·50, za rzepak od 11·75 do 12·50, za koniczynę czerwoną od 65 do 74, za białą od 60 do 70 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń 18. marca.

(Z.) Śmierć Ferry'ego i nieustające wycofywanie wkładek z pocztowych kas oszczędności rozgoryczyły jeszcze bardziej sytuacyę targu paryskiego, tak, że spadek kursów tamtejszych, chwilami miał wszelkie znamiona paniki. Nasi spekulanci nie zrażali się tem jednakże, a haussa kredytów robiła dalsze postępy. Tylko te papiery haussowe, które zależne są od Paryża, jak n. p. Länderbanki uległy dziś zniżce, zresztą wszystkie inne poszły w górę. Sangwinicy przepowiadają, że kredyty z pewnością w tym miesiącu jeszcze dosięgną kursu 370. Haussa ta ma swe źródło w tem, że pomimo wszelkich zaprzeczeń nie ulega prawie wątpliwości, że Rotszyld w najbliższej przyszłości przemieni swe olbrzymie kopalnie węgla w Dąbrowie i Witkowicach, produkujące rocznie około dwunastu milionów cetnarów metrycznych, w towarzystwo akcyjne tak samo jak i fabryki żelaza w Witkowicach, będące najgłówniejszym konsumentem węgla wydobytego z tamtych kopalni. Przyczyną, która skłania Rotszylda do pozbycia się swej własności, a właściwie do zmiany formy jej posiadania, bo oczywiście głównym akcyonaryuszem zawrzeć się mającej spółki będzie Rotszyld, jest to, iż między robotnikami zaczyna się coraz bardziej szerzyć agitacya antirotszyldowska i jeżeli w jakim szybie nastąpi explozya gazów i zabije kilkunastu górników, albo jeżeli wybuchnie gdzie bastówka, robotnicy winę tych nieszczęść zwalają na Rotszylda i na wielki kapitał.

Owóż to skłania Rotszylda do zawiązania spółki akcyjnej, do której przyjętym zostanie między innymi fabrykant Krupp z Berndorfu. Interes ten milionowy finansować ma Zakład kredytowy i dla tego kursa jego akcyi idą tak bez pamięci w górę. Zamknięto je dziś na 351·50, ale kto wie, czy nie byłyby one wyszły na 355 a może i wyżej, gdyby w południe nie była nadeszła z Berlina alarmująca depesza, że słabość bułgarskiego księcia nie jest reumatyzmem, jak to oficyalne telegramy głoszą, ale pochodzi ztąd, że na życie księcia wykonano zamach morderczy. Pogłoskę tę przyjęto u nas z wielkiem niedowierzaniem, nawet na seryo nikt jej wiary nie dawał, ale w każdym razie przerwała ona zanadto zuchwały prąd zwyżkowy.

Targ rent jest kompletnie martwy a kursa wszystkich rent spadły. Monety złote podrożały

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 351·50, węgierskie 408·75, Anglobanki 158·—. Uniony 260·70, Bankvereiny 127·40, Länderbanki 244·80, Ludwiki 219·50, Czerniowieckie 260·—, Renta papierowa 98·70, srebrna 98·60, austryacka złota 117·15, 4% austr. renta wal. kor. 96·95, węgierska złota 115·65, 4% węgierska renta wal. kor. 95.50, dukat 5·70, 20-frankówka 9·64—, marki 11·87—, ruble 1·27¼.

Telegramy „Przeglądu".

Podwołoczyska 20 marca. (pr.) Z otrzymanych tu relacyi okazuje się, że w bałckim powiecie gubernii podolskiej panuje formalny głód. Jenerał Ignatjew utworzył w Bałcie głodową komisyę pod prezydencyą podolskiego gubernatora jen. Naryszkina; do komisyi tej dodał swojego przybocznego sekretarza, p. Merdera, a to dlatego, żeby mieć dokładne informacye o pracach komisyi. Głód istnieje podobno nietylko w bałckim powiecie, ale także w hajsyńskim, jampolskim i kamienieckim, ale w bałckim sytuacya o tyle jest gorsza, że zapanował tam epidemicznie tyfus. Komisya głodowa spowadziła z Odessy wagonami kukurudzę i rozdaje na stacyach chłopom.

Również ma być głód w kilku powiatach gubernii kijowskiej i chersońskiej. Dziennikom rosyjskim zakazano o tem pisać.

Kijów 20 marca. (pr.) Otrzymano tu wiadomość, że Austrya zgodziła się na przeprowadzenie rektyfikacyi granicy nad Zbruczem. (Idzie o to, że rzeka Zbrucza zmienia często koryto; więc wypada oznaczyć te zmiany i określić, do kogo mają należeć liczne kawałki gruntów. Przyp. Red.)

Wiedeń 20 marca. Koło polskie na wczorajszem posiedzeniu zajmowało się sprawą wyboru prezydenta Izby i wszystkiemi głosami przeciw jednemu zgodziło się na wybór br. Chlumeckiego prezydentem, a większością głosów na wybór dra Kathereina pierwszym wiceprezydentem. Następnie przystąpiono do głosowania nad kandydatem na godność drugiego wiceprezydenta. W pierwszem głosowaniu rozbiły się głosy, oddano ich bowiem 45, z tych p. Dawid Abrahamowicz otrzymał 22, p. Madeyski 13, a Weigel 10 głosów. Zarządzono głosowanie ściślejsze między p. Abrahamowiczem a Madeyskim. Udział w niem wzięło 46 posłów, gdyż przybył p. Rozenstock, który podczas pierwszego głosowania nie był w sali. Obaj kandydaci otrzymali po 23 głosy, zarządzono więc głosowanie po raz trzeci i znów był ten sam rezultat. W obec tego przystąpiono do losowania, które wypadło na korzyść p. Madeyskiego.

Następnie dokonano wyborów do delegacyi. Wybrani zostali pp. Jaworski 44 głosami, Chrzanowski 43, Szczepanowski 40, Popowski 37, Mandyczewski 32, Klucki 30, hr. Wodzicki 24 głosami. Zastępcami członków delegacyi wybrano pp. Henzla i Włodzimierza Gniewosza. Do komisyi podatkowej w miejsce pp. Stadnickiego i Jędrzejowicza, którzy zrezygnowali, wybrano pp. Kozłowskiego i Włodzimierza Gniewosza, a do komisyi przemysłowej pp. Weigla, Łosia, Sokołowskiego i Barwińskiego.

Nadto zajmowało się Koła sprawą Morskiego Oka i uprosiło prezesa do przedsięwzięcia u rządu austryackiego i węgierskiego odpowiednich kroków celem poparcia wniesionej w tej sprawie petycyi, zaopatrzonej 35.000 podpisami. W końcu pozwoliło Koło p. Blochowi odpowiedzieć w Izbie przy nadarzającej się sposobności na ostatnie wycieczki p. Luegera przeciw żydom.

Rzym 20 marca. Dziennik *Patria* donosi, że władza otrzymała doniesienie, iż zmarły ostatniemi czasy przyboczny lekarz Papieża dr. Ceccareli nie umarł naturalną śmiercią, lecz został otruty. Zbrodnię tę popełnić miała pewna dama z wysokiej arystokracyi, tudzież jeden z krewnych zmarłego lekarza. W sprawie tej zarządzono śledztwo.

Veglia 20 marca. Biskup Ferretich umarł.

Praga 20 marca. Król saski przybył tu wczoraj popołudniu. Na dworcu powitała go arcyksiężna Marya, Józefa tudzież naczelnicy władz cywilnych i wojskowych. Król zamieszkał w zamku królewskim na Hradczynie.

Sofia 20 marca. Wedle orzeczenia profesora Politzera ustąpił już u księcia Ferdynanda prawie zupełnie neuragliczny ból ucha, a pozostał tylko ból nerwów w karku i głowie, ból ten jednak nie może dać powodu do żadnych obaw. Lekarze nakazali księciu nadal zupełny spokój. Rząd powołał przedwczoraj telegraficznie dra Billrotha do Sofii, gdyż chciano, aby w razie, gdyby operacya okazała się konieczną, był przy niej lekarz uchodzący za największą powagę na polu chirurgii. Ponieważ jednak operacya na razie jest zbyteczną, przeto Billroth nie przyjedzie.

Roubaix 20 marca. Na wczorajszem zgromadzeniu stowarzyszenia „Union catholique" wdarli się socyaliści i wyprawili ogromną burdę, rzucali stołkami na zebranych, skutkiem czego wiele osób odniosło skaleczenie. Policya aresztowała kilkunastu awanturników.

Wiedeń 20 marca. Na dzisiejsze posiedzenie Izby przybyli prawie wszyscy posłowie. Na galeryi tłumy publiczności. Wiceprezydent dr. Kathrein objął przewodnictwo i zarządził wybór prezydenta Izby. Młodoczesi i Kroaci wstrzymali się od głosowania. Rezultat skrutynium jest następujący: Oddano głosów 249, z tych otrzymał br. Chlumecky 224, 24 kartek było próżnych, a jedna opiewała na nazwisko dr. Kathreina. Chlumecky zatem został wybrany prezydentem. Izba przyjęła ten rezultat oklaskami. Br. Chlumecky, powitany bardzo sympatycznie, objął przewodnictwo.

Wiedeń 20 marca. Posiedzenie Izby posłów. Minister sprawiedliwości przedłożył projekt ustawy o nowej procedurze cywilnej. Prezydent br. Chlumecki postanowił projekt ten poddać pierwszemu czytaniu na jednem z następnych posiedzeń.

Lizbona 20 marca. W pobliżu Campolide wykoleił się pociąg, którym królestwo jechali do Caldasu. Wagon salonowy został uszkodzony, z osób nikt jednak nie poniósł szwanku.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 marca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Książę Radziwiłł z Zagrobeli. A. Orłowski z Krakowa. K. Chojnowski z Rosyi. J. Czaykowski z Pietniczan. A. Reisky ze Stryja. B. Piatnerowa z Białej. N. Nikorowicz z Kałusza. O. Matthesius z Lipska. S. Jankovits z Wiednia. A. Roth z Węgier. A. Soyka z Pragi. F. Hanisch z Berlina. J. Jaruntowski z Załanowa. A. Matzner z Wieliczki.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla prenumeratorów zamiejscowych Prospekt książki „O pieczeniu ciast świątecznych" przez Florentynę i Wandę.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 20 marca godz. 2. min. —

Akcye kred.	351.35	Galicyj. obligi propinacyjne	96·70
Alpiny	60 20	Wied. losy	179 50
Kredyty węg.	409 25	Akcye tyton.	181·—
Anglobanki	158·30	Austr. renta p.	96.90
Uniony	262.50	Elbethale	243 75
Ludwiki	219·50	Länderbanki	245.10
Nordbany	295 50	Renta zł. węg.	115·85
Lombardy	109·50	Bankvereiny	128·25
Losy tureckie	50 90	Węg. renta p.	95·32
Staatsbahny	313·75	Ruble	127·75
Czerniowieckie	261·—		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 20 marca 1893

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego / bez dywidendy.

	Płacą		Żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	218	50	221	50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	259	—	263	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	355	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	70	101	40
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	109	70	—	—
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% wa.	100	40	101	10
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	98	30	99	—
„ „ „ 4% „ 41 l.	96	50	—	—
„ „ „ 4% „ 52 l.	101	—	101	70
„ „ „ 4 „ 58	96	50	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105	—	—	—
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	70	97	40
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	80	—	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ 1893 4½%	100	40	—	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	[illegible]	50	[illegible]	—
„ „ Stanisławowa	34	—	37	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.65		5.75	
Napoleondor	9.60		9.70	
Półimperyał rosyjski	9.70		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.27—		1.31—	
„ „ papierowy	1.26¾		1·28¾	
100 marek niemieckich	59.10—		59·60	

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.